Nr. 164. Czwartek 27. Sierpnia 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety“ od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Powstanie włościańskie.

Z Kaliskiego, z Sandomierskiego, z Lubelskiego i Podlaskiego donoszą o ruchach włościańskich, o gromadzeniu się ich w większe oddziały i łączeniu z walczącą już od dawna klasą oświeconą. Dzisiaj zamieszczamy wiadomość pewną o powstaniu włościan nad Dnieprem, za Polszczą przeciw Moskwie. Są to objawy najważniejsze, od dnia 22. stycznia. Myśl wolnej i niepodległej Polski zeszła już do ludu i tam zapuściła silne korzenie, kiedy ten lud sam bierze inicjatywę w działaniu. Pragnienie pozbycia się jarzma moskiewskiego staje się ogólnem między włościaństwem, i tak silnem, że spokojni i cierpliwi dotąd rolnicy rzucają pługi i idą walczyć z Moskwą.

Uderza przy tem zjawisku okoliczność jedna. Nad Wisłą i nad Dnieprem włościanie chwytając za broń w imię Polski, wypowiadają swą nieufność do szlachty.

Pod Kunowem oświadczyli iż pójdą bić burków i nie wrócą do domu, dopokąd Moskwy nie wypędzą z ziem polskich, lecz żądają aby im na dowódców nie dawano szlachty, a we wsiach, w których pozostawili swe rodziny, aby rządzili nie panowie, szlachta, lecz sołtysy.

Na Ukrainie sami ludzi z gminu stawiają na swem czele, a po siołach tam już i tak przestali rządzić Lachy.

Włościanie rzucają się w wojnę narodową, a żądają, aby jej za podstawę dano rewolucję społeczną. Zrywają kilkuwiekowy stosunek chłopa do szlachcica, a poczuwając się sami jako wolni obywatele, żądają rękojmi, iż wolnymi pozostaną. Nie chcą aby panowie rządzili po wsiach, byli wójtami gminy, lecz aby wybrani przez nich kmiecie sprawowali urzęda gminne. Rewolucję społeczną dokonują na drodze spokojnej, nie chcąc śród walki z wrogiem moskiewskim zawichrzać wojną domową narodu.

Zjawisko to niesłychane w dziejach! Lud przychodzi do świadomości swego obywatelstwa i obowiązków narodowych, i wstępuje w szeregi patrjotów z całą powagą senatorską. Długie wieki ucisku i upośledzenia wyrobiły w nim tradycje, nieprzychylną szlachcie. Lecz tej nieufności i nienawiści nawet nie objawia krwawemi czynami, ale stając w szeregi powstańcze żąda, aby władze powstańcze dały mu rękojmię, iż dawny ucisk i upośledzenia nie wrócą. Głęboki zmysł obywatelski tego ludu tem więcej podziwiać należy, gdy wiemy z tysiąca przykładów, jakich Moskwa używała podstępów, jakie czyniła obietnice, aby na podstawie tradycyjnej nienawiści włościan, podburzyć ten lud przeciw szlachcie.

Lud ten występując z taką rozwagą i spokojem do walki z Moskwą i na widownię dziejów, z własnego popędu to czyni. Demoralizowany przez Moskwę obietnicami pańskich łąk, pastwisk, lasów i roli — jednakowo idąc w szeregi moskiewskie, odrzucił pokusy wraże, i nie żądał, aby mu w nagrodę jego udziału rozdano własność szlachecką. Praw obywatelskich się domaga, równości z szlachtą, rękojmi samorządu gminy pragnie lud nasz słowiański nad Wisłą i nad Dnieprem.

Wraca on do dawnych tradycyj Polski czy Polszczy w życiu politycznem, i do dawnych tradycyj słowiańskich swobodnej gminy w życiu społecznem. A silniejsze te były tradycje, niż wszelkie machinacje moskiewskie, niż wpływy popów nad Dnieprem a czynowników w Królestwie, kiedy wzięły górę ponad wszystko, i z spokojnego rolnika — rzucającego się w zacięty a długi bój utworzyły powstańca.

Wiemy, jaka jest solidarność między włościaństwem. Gdy się jedna okolica zerwie do broni, to pójdą za nią inne. Spodziewać się można, że na całej przestrzeni walki, toczącej się przeciw Moskwie, wszędzie włościaństwo pójdzie za danemi przykładami.

Od kierowników teraz zależy, aby dać ludowi rękojmię, iż uwłaszcz[illegible] wą, i że obywatelstwo jego weszło [illegible] iż w przyszłej Polsce stan szlachecki nie będzie miał żadnych przywilejów a ztąd i przewagi nad ludem. Od kierownictwa zależy także pośredniczenie między szlachtą a ludem, tak by tradycyjna nieufność wobec wielkości zadań narodowych i narodowej walki była łagodzona, usunięta, a nie przeszkadzała i nie paraliżowała powstania.

Sprawa polska za granicą.

Paryż 19. sierpnia.

(LzL) Wiadomo to każdemu, jaką krzywdę wyrządziły powadze i zasłudze emigracji bałamuctwa Andrzeja Towiańskiego. Dość wspomnieć, iż częściowo lub całkowicie oderwały one od służby narodowej takich ludzi, jak Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński, Nabielak, Rettel, Siemiński, Szerlecki, Wrotnowski, Różycki itd. Niektórzy z nich wprawdzie, od czasu do czasu, spostrzegali się w obłędzie, nie wszyscy zapisywali się w poddaństwo Mikołajowi i Aleksandrowi, carom moskiewskim, ale ogół sekty stał wytrwale przy bałamuctwie. Ostatnie wypadki w kraju, które objawiły myśl, wręcz przeciwną doktrynom Towiańskiego, nie mogły pozostać bez wpływu na umysły i serca nieszczęsnych zaślepieńców. Przetarli sobie oczy jak z twardego i długiego snu rozbudzeni, a światło narodowe przedarło się do dusz, które niegdyś tak drogą były narodową własnością. A więc zaczęły krążyć wieści, iż Towiańszczycy wyrzekli się nareszcie fatalnej doktryny swego mistrza, że wypowiedzieli posłuszeństwo carowi i stając po stronie wojującej Polski idą także bić Moskwę. Ucieszenie z tego powodu było ogólne, acz kolwiek nie zupełne; bo i jakże z jednej strony nie cieszyć się powrotem do ojczystego domu zabłąkanych braci, a z drugiej strony trudno było uwierzyć, ażeby ludzie, co przez lat przeszło dwadzieścia tak uporczywie obstawali przy błędzie, nagle go odstąpili. Wieść jednak nurtowała, a przyzwyczajona do cudów emigracja polska: — „Wielka moc wroga, ale większa Boga,“ rzekła w głębi swych myśli, i poczęła wierzyć, iż Bóg ulitował się nad bracią ociemnioną i na drogi światła ją zwraca. Jakoż istotnie pewna część Towiańszczyków zaczynała opuszczać Paryż, głosiła iż idzie wprost do Polski, tylko po drodze ma wstąpić do Zurychu w Szwajcarji ostatnich rozkazów mistrza. Szkoda czasu i atłasu, mówiono, ale jeżeli już to krok ostatni na drodze obłąkania braci, to im nie przeszkadzać ale dopomódz trzeba. Że tak jest, że Towiańszczycy nie odstąpili mistrza swego, dowodem pisemko, świeżo wyszłe z druku w Paryżu pod tyt.: *Do Rodaków Tułacz kończący tułactwo.* Jest to akt drugi dramy Towiańskiego, ogłoszonej przed dwudziestu laty pod napisem: *Biesiada*, poprzedzony tą razą krótkim wstępem ze strony Różyckiego, pod datą 11. czerwca 1863 r., w którym, jako sam się wyraża: „74-letni starzec składa korne dzięki Bogu za tę chwilę, oddawna pożądaną, w której przed zejściem do grobu może złożyć przed całą Polską świadectwo o sprawie bożej, o miłosierdziu bożem dla Polski, a zarazem cieszyć się nadzieją służenia ukochanej ojczyźnie!“ Jaki rodzaj ma być tej służby bożej, to wyjaśnia Pismo sługi bożego (Towiańskiego), które idzie zaraz po wstępie Różyckiego, a o którem on tak się wyraża: „Przedstawiam je wam, bracia rodacy, jako wyjaśniające, acz najogólniej, zasady chrześcjańskie i patrjotyczne, któremi rządzimy się. Da ono wam poznać, na jakiej posadzie będę mógł wspólnie z wami służyć ojczyźnie, to jest że przedewszystkiem starać się będę o święcenie się imienia Pańskiego na ziemi naszej, o ojczyznę chrześcijańską, żyjącą prawem Chrystusowem, nie zaś dobijać się o samą tylko ojczyznę ziemską, o ojczyznę bez Chrystusa (którego mówiąc nawiasem jest poprawicielem i dopełnicielem Towiański, według jego sekciarzy), w której po odrzuceniu woli bożej i miłosierdzia bożego ściągnęlibyśmy na siebie, jako karę za tę obrazę bożą, cięższe jeszcze jarzmo od tego, z którego Bóg daje nam dziś wyzwalać się.“

Idąc za tym wstępem, Pismo sługi Bożego, przeznaczone na ewanielję do opowiadania przez udających się do Polski uczniów Towiańskiego, jest jak powiadam dalszym ciągiem onej sławnej Biesiady jego, przed dwudziestu laty ogłoszonej, w której on właściwym sobie sposobem dotyka rozmaitych kwestji religijnych, patrjotycznych, politycznych i socjalnych, ale których bynajmniej nie rozstrzyga, tylko jako Różycki się wyraża: „acz najogólniej, rozjaśnia.“ Z śród brzęku słów tych nużących, jednotonny brzęk cymbałów przypominających, jako osobliwość i postęp po stagnacji lat dwudziestu przytaczam ustęp do uczniów, dotyczący obecnego Rządu narodowego polskiego:

Rządowi narodowemu, który cudem opieki Bożej zachowany wśród przeciwności, snuje z wiedzą i bez wiedzy, (?) z zasługą i bez zasługi (?) wątek obecnego czynu Polski i obecnych wypadków. I chociaż ten czyn i te wypadki nie są naznaczone, a tylko dopuszczone w sądach Bożych, dla pokuty narodu są one dopuszczone dla wielkiego celu chrześciańskiego, aby epoka wyższa otworzyła się na świecie; są one przeto ważne dla postępu, dla zbawienia nietylko Polski, ale i świata całego. Dla takiego zatem narzędzia Bożego, jakiem jest dziś dla Polski Rząd narodowy, należy się od was uczucie miłości i w uczuciu tem gorliwe poświęcenie się i usługa. Ci którzy są tam jako prawdziwi chrześcianie z królestwa Chrystusowego, a daj Boże aby wszyscy stamtąd byli, przyjmą to co idzie z Królestwa tego (czy także Towiańskiego, lub którego z jego adeptów?), przyjmą jako rzecz Bożą, sprawę Bożą i połączą się z tymi, których celem jest złożyć wszelka

Przegląd wypadków obecnej wojny.

V.

(Ciąg dalszy.)

Formujące się gromady w powiecie kijowskim, nie mogły utrzymać tego teatru wojny pod naciskiem sił przemagających moskiewskich. Znaczna część powstańców tego powiatu rozpierzchnęła się, straciwszy zaufanie, i wyłapana częściowo od podburzonych włościan, zaludniła więzienia w Kijowie lub zginęła pomordowana od eskortujących żołnierzy. Małe tylko oddziały usunęły się na południe i zdążyły do gromady w powiecie zasławskim, pod rozkazy Ciechońskiego, który atakowany przemagającemi siłami fligeladjntanta carskiego Kaznakowa, został z wielkiemi stratami rozbity. Uchylanie się to ku stronie południowej było może najważniejszą przyczyną klęski tych walecznych gromad, które nie zdołały wydobyć się z po nad brzegów Horynia w okolicach Sławuty i Zasławia, otoczeni na około garnizonami licznemi miast, okalających te strony. W lipowieckim powiecie część oddziału Platona Krzyżanowskiego pod dowództwem Władysława Padlewskiego pod wsią Bułhaje odparła szczęśliwie otaczających ją wrogów i posuwała się wielkiem traktem do Bilki a dalej postępując do Lipowca zaarlamowała tamecaną załogę. Padlewski niekorzystał z przypadku, który mu się nadarzał w pochodzie opanować Lipowce, w którem to miasteczku tylko mała była załoga. Usunął się zawcześnie, rozkładając się w pobliskich lasach obozem. Atakowany niespodzianie, mimo nadzwyczajnego męztwa swojej jazdy, ocalał tylko z małą bardzo częścią tego hufca w tej przeprawie, rozprószając swych ludzi.

W skutek niepomyślnych utarczek, ale więcej jeszcze z położenia teatru wojny, znaczna część małych gromad skupiła się między Lubarem, Łabuniem i Połonnem nad rzeką Słuczem, spodziewając się może wzmocnienia od powstania podolskiego z okolic Latyczewa i Winnicy.

Czas był bardzo krytyczny dla powstania wołyńskiego. Nic się nie stało aby wyratować je z tego przykrego położenia. Podole milczało, z innych stron zaś odwlekano dywersje na korzyść znajdujących się w największem niebezpieczeństwie oddziałów polskich.

Każdy co spoglądał zdaleka na południe wołyńskiego powstania i oceniał ten teatr wojny, w który się zaplątały gromady polskie, podług zasad nauki wojskowej, mógł przewidywać smutny jego koniec, jeźliby na razie nie przyszedł mu ratunek. Kilka oddziałów, rzuconych w tym perjodzie gdzieś w okolicę Dubna, degażowałyby biednych Wołyniaków, upadających pod naciskiem kręcącej się naokoło nich Moskwy. A skoro zostawiono ich własnym siłom, za wielką zasługę poczytywać trzeba Rożyckiemu, że potrafił rozbić czyhających na jego pewną zgubę wrogów i wyjść szczęśliwie z tego fatalnego koła, salwując po krwawych bojach i męczących marszach swój oddział doprowadzeniem go do granic Galicji.

Ponieważ zawód był zewsząd, niebyło innego ratunku, jak nie licząc już nic naj spodziewaną i długo przygotowywaną pomoc, rzucić się w kierunku Drużkopola, aby dotrzeć w okolice nadbużańskie.

Biorąc jednak na uwagę trudy, zawody i inne lokalne przeszkody, manewr taki był bardzo niebezpiecznym, ponieważ ciągnąc przed granicą Galicji, łatwo można było być wtrąconym w tę otchłań, z której trudno się wydobyć ludziom, którzy nigdy nawet nie przebywali życia obozowego.

Nareszcie Różycki miał za słabe siły, aby próbować coś podobnego — a uniknąć przykrego dla każdego oficera przedwczesnego usuwania się z pola walki, gdy się nie dopnie celu — służenia z korzyścią ojczyźnie. Znakomity ten oficer, uprawadzając swój oddział z tej najniebezpieczniejszej matni teatru wojny wołyńskiego, zasłużył się wielce swej ojczyźnie, ustalając bez zaprzeczenia sławę swą niezawodnego talentu wojskowego.

Znający teorję i praktykę wojny każdej broni, potrafi ocenić trudności, które towarzyszyły marszom Różyckiego, i skonstatować zdolność nadzwyczajną tego wodza, który przytomnością i jasnem pojęciem uniknął pewnej prawie zagłady, ratując honor oręża polskiego.

Znużony materjalnie i moralnie, hufiec ten polski, widząc obojętność współobywateli i nieruchomość Podola, po trzechtygodniowych marszach i bojach stanął 14. maja pod Laszkami, i dotarł pod Małą Salichę jeszcze w nocy w nadziei uzyskania wypoczynku dla ludzi i koni. Atakowana od Moskwy, odparła nieliczna, ale prawdziwie bohaterska ta gromada Moskali, torując sobie zwycięzko drogę po ich trupach, przewalając bez namyślenia piechotę moskiewską, jak to bywało dawnemi czasy, gdy szlachcic polski uważał się za rycerza, zawsze gotowego do obrony ojczyzny, gromiącego serpentyną nienawistnego wroga.

Pod Salichą odmłodniało na nowo ze sławą rycerstwo polskie, aby choć małym, ale jasnym promykiem rozświetlić tę czarną zasłonę, co się rozpostarła na ongi tak sławny zakon polski. Noblisse oblige, było hasłem pod Salichą.

Po tej przeprawie, dotarł Różycki do Korszyłówki, spodziewając się raźnej pomocy albo ułatwienia do dalszej kampanji. Nic nie znalazłszy, coby być mogło i powinno, wkroczył do Galicji.

Inaczej być niemogło, gdyż rozbicie innych oddziałów, które zaplątały się w ten trójkąt, który był ich zgubą, niepojmowanie obowiązków znacznej części mieszkańców, przesadne nadzieje niewchodzące w wykonanie, brak broni a osobliwie dla piechoty, czyniły niemożebnym pod temi warunkami dalszy opór przeciw wrogom. Moskwa ruszyła wszystkiemi środkami przeciw powstaniu, które zakwestjonowało jej byt polityczny, rozszerzając Polskę po Dniepr i Kijów, tę Mekę prawosławia.

C. d. n.

ofiarę, aby Bóg był z Polską, aby przez to siła ziemska, niezdolna sama dokonać rozpoczętego dzieła, popartą była potęgą Bożą!" i t. d. i t. d.

W tym tonie rozprawia Sługa Boży na siedemdziesięciu stronnicach, a na każdej stronnicy trzy razy przynajmniej sprzeczny sam z sobą. Jakoż zaledwo uczniów swoich zaapostołował, jak wyżej, względem Rządu narodowego polskiego, wnet odwraca rzecz swą gdzieindziej i tak oto rozprawia: „Objaśniajcie rodaków waszych (str. 39), że ten udział, który przyjmujecie w powstaniu, że taka walka wasza przeciw rządowi moskiewskiemu jest spełnieniem powinności, które przed sześciu laty objawiliście cesarzowi, wyjaśniając jemu powody, dla których amnestji przyjąć nie mogliście.... Na tych prawdach (str. 41), na których opieraliście dotąd wasze poddanie się rządowi moskiewskiemu, na tychże samych prawdach opieracie dzisiaj waszą gotowość do wzięcia udziału przeciwko rządowi temu... Oprócz tego objaśniajcie rodaków (str. 43), że walcząc w tym duchu, nieschodzicie z drogi, przedstawionej chrześcijanom, bo poddany chrześcijanin, czując że jarzmo które znosi, idzie z rachunku jego przed Bogiem, nosi miłość nawet dla bliźnich jarzmiących go, a w skutek miłości tej pragnie prawdziwego dobra takich bliźnich, i gotów jest, o ile ma pole do tego, poświęcić się dla dobra ich; ztąd poddany chrześcijanin walcząc w uczuciu takiem przeciw złemu rządu jarzmiącego, jest dla rządu tego wiernym wedle Chrystusa Pana..." I dalej: „Takie chrześcijańskie poddanie się sile niższej, pod którą Bóg poddał nas, taka wolność ducha, dzięki niech będą Bogu! nosimy w duszach naszych; a takie poddanie się i taka wolność, lubo nieznaczne na świecie, są przed Bogiem cnotą chrześcijańską, która ma wagę na szali sądów Bożych. Ztądto stało się powinnością przedstawiać cesarzowi rosyjskiemu przyczyny tej zmiany położenia naszego; tem spełnimy prawo chrześcijańskiej miłości i szczerości, która należy się od podwładnych dla każdego rządu, czy to on jest z łaski czy też z dopuszczenia Bożego jako narzędzie kary Bożej..." Zaprawdę na kilkudziesięciu małych stronnicach żaden jezuita ani faryzeusz nie zdołałby więcej rozpisać sprzeczności. Może w następnym liście wypadnie mi coś dodać o tym przedmiocie; tymczasem strzeżmy się

Giełdę paryzką opanowuje znowu niepokój. Renta nie może się opamiętać. Blizkość pierwszego, czasu zwykłej miesięcznej likwidacji pieniężnej, i coraz większa pewność, że Moskwa na to tylko pod rozmaitemi pozorami zwleka odpowiedź na ostatnie trzy noty, by w końcu dać respons odmowny, wreszcie bezczelność, z jaką Gorczakow każe z dnia na dzień antyszambrować u siebie ambasadorom Anglii i Francji, ociągając się z przyjęciem depesz od nich, jest przyczyną tego usposobienia płochliwego.

Francuzom brzmią jeszcze w uszach wyrazy konkluzji jednobrzmiącej trzech depesz: „Jeżeli Moskwa nie pójdzie torem, wskazanym jej radą przyjacielską, natenczas będzie odpowiedzialną za ciężkie skutki dłuższego trwania rozruchów w Polsce!" Uważają to za drugie ostrzeżenie, dane Moskwie ze strony trzech mocarstw, a raczej Europy, jak się wyraża *la France* swym stylem przesadnym. Pierwsze ostrzeżenie dostało jej się jeszcze dnia 17. lutego w pierwszej nocie francuzkiej!

Dziennik ten nie przestaje podnosić od czasu do czasu swej idei „moralnego izolowania" Moskwy, wmawiając w łatwowiernych Francuzów, że to będzie coś niesłychanie przykrego dla rządów cara, a coś nadzwyczaj korzystnego dla Polski walczącej. Wszak Moskwa dziś już jest moralnie odosobnioną tak, iż gorzej być nie może. A mimo tego odosobnienia cóż się dzieje na jej granicach w Poznańskiem i w Galicji? Jak sobie poczyna Szwecja, książę Kuza, Turcja a nawet sama Anglia, gdzie historja z kapitanem Styles w świeżej jeszcze tkwi pamięci?... Moralne odosobnienie! frazesem tym usiłuje imperator Francji koić powszechną niecierpliwość narodu swego, a błogosławiony, kto daje się łudzić próżnemi słowy.... Moralne odosobnienie! jakiż to walor ma dziś moralność, w wieku najgrubszego materjalizmu i egoizmu, kiedy głośne sympatje całej Europy nie zdołały wyprawić ani jednego nawet karabinu do Polski?... Moralne odosobnienie Moskwy! czy to za zysk dla Polski, odosobnionej materjalnie! Radujcie się z frazeologji napoleońskiej!

Na szczęście jest to tylko frazeologia, mająca znaczenie takie w dyplomacji, jak owe dyalogi bohaterów homerowskich w Iliadzie, poprzedzające każdą bójkę tychże pod murami Troi.

Zastanowienie wypłat złotem w banku petersburgskim, otworzyło naraz oczy finansistom zagranicznym, którzy cenili kredyt Moskwy.

Rząd francuzki z wielką skrupulatnością unika demonstracji w sprawie polskiej czy to za, czy przeciw. Dziennikowi *Gironde*, wydawanemu w Bordeaux, dał ostrzeżenie za to, iż pomawia politykę cesarską o bezwarunkową chęć uniknięcia wojny i kontentowania się lada jakiemi ustępstwami dla Polski. Prezydenci zaś rad jeneralnych, które teraz odbywają się po wszystkich departamentach, otrzymali polecenie, wystrzegać się mów politycznych. *Opinion nationale* gorąco przemawia codziennie za uznaniem Polaków za stronę wojującą. Moskwa sama to uczyni, skoro tylko przystanie pod jakąkolwiek formą na zawieszenie broni. Pod tym względem jednak nie mamy przyczyny do obaw.

Car postanowił wojnę— czy to wydać, czy przyjąć. Załoga miasta Moskwy otrzymała rozkaz wyruszenia ku Bałtykowi. Dyrekcja marynarki powołała wszystkich urlopników okrętowych tak przy oddziałach bałtyckich jak i czarnomorskich. Moskwa spodziewa się stanąć gotową do wojny w połowie jesieni i wedle wszelkich oznak nic sobie nie robi z groźby „moralnego odosobnienia." Owszem gotuje się na fatalność „odosobnienia fizycznego, materjalnego."

Urzędowy pruski *Staatsanzeiger* donosi: „Podajemy następnie odpowiedź, jaką J. m. król na zaproszenie zbiorowe książąt, zgromadzonych w Frankfurcie n. M., wystósował d. 20. b. m. do cesarza Austrji:

„W. c. Mość (cesarz Austrji) w związku z naszymi dostojnymi sprzymierzeńcami, zgromadzonymi w Frankfurcie książętami niemieckimi i miastami wolnemi, wystosowałeś do mnie powtórne zaproszenie, które J. M. król saski był tak dobrym wręczyć mi z objaśnieniami ustnemi. Mam zaszczyt po troskliwem i przyjaznem dla Rzeszy rozważeniu odpowiedzieć na nie co następuje:

„W liście moim z 14. bm. wypowiedziałem W. c. Mości prócz gotowości współdziałania w odpowiedniej reformie Związku niemieckiego, zarazem przekonanie, że dzieło takie bez wstępnych prac przed zjazdem książąt, nie da się uskutecznić, jeżeli ma być osiągniętym cel zamierzony. Dlatego z ubolewaniem nie przyjąłem zaproszenia W. c. Mości na zjazd do Frankfurtu dnia 16. bm. Chociaż niechętnie zrzekam się zaproszenia, dla mnie co do formy tak zaszczytnego, mimo to żywię ciągle przekonanie, które dziej, że dotychczas nie otrzymałem urzędowego doniesienia o wnioskach, zjazdowi książąt przedstawionych.

„To zaś, co doszło inną drogą do mojej wiadomości, utwierdza mnie w zamiarze, dopiero wtedy oznajmić mą decyzję, kiedy po ścisłem opracowaniu sprawy tej przez moich radców, będą postawione zmiany reformy Związku niemieckiego w stosunku do uprawnionego stanowiska Prus i uprawnionych interesów narodu. Poczuwam się do powinności w obec mego kraju i sprawy niemieckiej, przed rozważeniem kwestji tej nie zobowiązywać się niczem wobec moich sprzymierzeńców, bez czego zaś udział mój w obradach nie da się uskutecznić. Mimo to każde doniesienie od mych sprzymierzeńców rozważę z gotowością i troskliwością, które okazywałem zawsze, gdzie szło o interes naszej wspólnej ojczyzny. Waszą cesarską Mość i zgromadzonych w Frankfurcie sprzymierzeńców naszych upraszam przyjąć wyraz przyjaźni i wierności sprzymierzeńczej, z jaką zostaję W. c. Mości brat i przyjaciel (podp.) Wilhelm.

Baden-Baden 20. sierpnia 1863."

Ziemie Polskie.

Kamieniec Podolski 24. sierpnia.

(S) Przesyłam wam najpewniejszą a bardzo ważną wiadomość. Uzbrojone przez Moskali opołczenie poczyna się ruszać, lecz wprost w przeciwnym jak Moskwa zamierzyła kierunku. W dobrach księcia Radziwiłła, w Lisiance, położonych o sześć mil od Dniepru, poczęli się włościanie, przez Moskwę uzbrojeni opołczeńcy, zbierać i naradzać, co uczynić mają. Orzekli, że nie chcą ani Moskala, ani Lachów (t. j. szlachty), ale chcą aby Polszcza była. I w tym duchu wypowiedzieli posłuszeństwo władzom moskiewskim. Sprowadzono wtedy wojsko z okolicy. Opołczeńcy, w liczbie 1200 napadli na te hordy moskiewskie i zmusili je do ucieczki i rozsypki. Stało się to koło połowy bieżącego miesiąca.

Natenczas wysłał jeneralny gubernator kijowski, Annenkow, swego ad latusa, jenerała Trepowa z liczną piechotą, jazdą i działami przeciw buntownikom. Dnia 21. sierpnia otoczył Trepow tych opołczeńców, w walce padło do 100 włościan, poczem rozbroił ich i pochwytał 20 naczelników, których mają wywieszać.

Napad ten jednak niespodziany jenerała Trepowa i rozbrojenie jednej części opołczeńców, nie złamał powstania kmieci ukraińskich. Przeciwnie, rozszerza się ono gwałtownie i już posunęło się aż do miasteczka Rzyszczewa i objęło do 20.000 ludności. Szlachtę polską zostawiają w spokoju. Popów nie słuchają zupełnie; niektórych powypędzali zupełnie.

Kontrybucja Murawiewa zastosowaną została już i na Podolu naszem; podejrzani za karę a lojalni na dowód ofiernej wiernopoddańczości, muszą płacić 10 procent od swego majątku, dowolnie przez czynowników obliczanego. — Wiecie, że żałoba u nas została zakazaną; teraz i ubiory, najpospoliciej nawet dotychczas używane, jak n. p. czamarki, taratatki i t. p. wzbronione zostały.

Sekwestracje majątków poczęły się u nas na nowo. Tak zasekwestrowano majątek Drużbackiego. Czynownicy spadli i spisali wszystko, nawet suknie jego i świece kuchenne; żonie i dzieciom pozostawiono tylko ich własną odzież. Według opowiadania czynowników, powód tego miał być taki. Podał pan Drużbacki o paszport, broń Boże, nie za granicę, ale na Litwę. Po długim egzaminie u samego gubernatora Braunszweiga, po co, na co ten paszport, wydano mu go, ale oraz kurjerem i telegrafem dano znać na wszystkich drogach, aby pana Drużbackiego w podróży mieć na baczności. P. Drużbacki dotarł nienagabywany aż ku Żytomierzowi, dopiero w okolicy Żytomierza jakiś służbisty boroduiczy czy inny ajent kazał go rewidować. Przetrząsano, rozmykano, rozbijano wszystko, rozpruto nawet buty pana Drużbackiego, — i w nich miał się znaleść jakiś papier, w skutek którego natychmiast pod eskortą kozackich pletni piechotą wprost wysłany został do Kijowa na okaz Annienkowowi. Z innych stron wiemy jednak, iż papier ów podsunięty został przez czynownika.

Od granicy Lubelskiego 26 sierpnia.

(*A*) Mały oddział powstańców zjawił się d. 26. sierpnia o 10. g. zrana koło granicy bez broni, w okolicy miasta Bełzca na Żyłce. Tam zaraz przybył komendant wojskowy, c. k. rotmistrz huzarów z patrolem, chwilę zabawił, a zaraz po jego odjeździe przyszedł patrol piechoty pułku Karol Ferdynand (Rumuni.) Zaraz wpadli na tamtą stronę, jeden strzelił do dwóch bezbronnych, jednego ranił w czoło lekko, drugi żołnierz porwał drugiego bezbronnego za kark i rzucił na austrjacką stronę, poczem zaczął go kolbować, [illegible] bagnetem. — Tę scenę słyszałem, jak opowiadał [illegible] c. k. żandarm i c. k. strażnik finansowy innym strażnikom. Przy końcu dodał niemiec żandarm: „Diese Leute waren ganz auf der polnischen Seite, so wahr Gott ist, sind sie unschuldig." Są to słowa żandarma. — Oddział ten posunął się ku Rybnicy. Ci dwaj ranni, są panowie U. . . . . z Lubelskiego, i znajdują się w Bełzcu u pana dzierżawcy.

Kraków 26. sierpnia.

(skt) Obok mnóstwa wychodzących pism w Warszawie potajemnie, poczęło teraz znowu od 18. bm. wychodzić jeszcze jedno, półurzędowe, pod tyt. *Wolność.* Pierwszy numer tego pisma nadszedł tu wczoraj, i zawiera następujące artykuły: najprzód artykuł wstępny, stanowiący niejako wyznanie wiary nowej redakcji, i określający zadanie, jakie sobie położyła. Następuje część urzędowa a w niej dwie odezwy Rządu narodowego, znane już dawno, bo od dwóch tygodni nadesłane z Warszawy, jedna do narodu, druga do ludów i rządów Europy. Dalej jest odezwa do obywateli, przestrzegająca o intrygach rozpuszczonych po Galicji ajentów moskiewskich, oraz artykulik z groźbą na uciekinierów, i wezwanie popisowych, przebywających poza granicami właściwych województw, do powrotu. W części zaś nieurzędowej jest artykuł: Rewolucja w Polsce, po nim Przegląd polityczny, naturalnie że dla nas bardzo spóźniony, i w końcu ostatnie wiadomości, o których *Czas* i *Kronika* już dawno pisały. Forma pisma podobna jest do *Niepodległości.*

Z pola walki dochodzą teraz wcale pomyślne wiadomości. Szczególniej też coraz częściej objawia się patrjotyzm między ludem, z pomiędzy którego już tłumami garną się ochotnicy do powstania. Tak n. p. w Sandomierskiem, gdzie Ćwiek i Eminowicz swoje oddziały ustawili, zgłaszają się chłopi z całą gotowością do walki z Moskwą. Wiadomość taka więcej sto razy warta, aniżeli najpiękniej wydrukowany numer jakiego tajnego pisma. Jestto objaw pożądany i nader upragniony, i pomyślności sprawy wielka rękojmia.

Z nad granicy donoszą do *Krakauer Ztg.*, że dnia 21. t. m. około 4. godziny rano, we wsi Kończyce, tuż nad granicą położonej w Królestwie, przytrzymali Moskale 104 sztuk różnej broni, przyczem dwóch chłopów pochwycili i odstawili do Michałowic. Są to zapewne ci sami chłopi, o których donosiłem poprzednio. W urzędowem jednak doniesieniu nie ma wzmianki o ich zabiciu.

Z Tarnowa donoszą nam o ścisłej rewizji, odbytej już po trzeci raz tego roku w hotelu Krakowskim. U nas zaś trwają sobie rewizje wciąż, i nawet niepodobną jest rzeczą śledzić je wszystkie i spisywać. Wczoraj rannym pociągiem przywieziono tu z Galicji wielu aresztowanych powstańców, z których część wysłano od razu do Ołomuńca, a resztę odstawiono do więzień tutejszych.

Wieczór wczoraj przyszła wiadomość o znacznem zwycięztwie Kruka nad Moskalami w Lubelskiem. *Kronika* dzisiejsza podaje także tę wiadomość, lecz bliższych szczegółów nie ma dotąd żadnych.

Kronice donoszą z pod Kunowa dnia 21. sierpnia:

„Ojciec Wszechmocny ulitował się widać nad niedolą naszą, bo łączy serca i dłonie ludu, dotąd obałamuconego, ze świętą sprawą. O teraz wierzymy, że wkrótce odetchniemy wolniej. Jadę z Kunowa, gdzie powitałem dwa oddziały bohaterów, Eminowicza i Ćwieka, dążących z Lubelskiego, aby podać rękę braciom chwytającym za broń, do wypędzenia Moskwy poza granicę świętej ziemi naszej.

Wieśniacy wsi opuszczają gospodarstwa i z wyprostowanemi kosami gromadzą się w lasach przeciw Moskwie. W różnych miejscach wydobywają broń palną, którą troskliwie zachowali, jak n. p. zdobytą na saperach moskiewskich w Jedlni d. 23. stycznia i wielu innych miejscach. Oddziały te stawają pod dowództwem sołtysów. W obecności mej przybył do Eminowicza i Ćwieka sołtys z okolicy Kozienic, w imieniu 500 chłopów, stojących już pod bronią. Serdeczna i uzasadniona była jego mowa, to też trudno opisać entuzjazm, jaki powstał, ze łzą radości ściskali się wszyscy i jak z jednej piersi słychać było okrzyk: „Na moskwę! na moskwę!" Sołtys deputowany zrobił zastrzeżenie w imieniu powstających braci mniej więcej w tych słowach: „Kiedyśmy już raz się ruszyli, pewno nie wrócimy do domów, dopokąd jeden Moskal będzie w kraju. Pójdziemy za wami wszędzie bracia, gdzie nas poprowadzicie, będziemy was słuchać i bić burków, ale co się tyczy gospodarstwa w obozie, to chcemy aby sołtysi niem zawiadowali a nie panowie, a tak zaręczam wam, że będzie porządek i nikt nie będzie głodny."

Przekonany jestem, że za kilka dni powstanie całe sandomierskie, a za takim przykładem pojdą i inne województwa. Jest tu wielkie zaufanie do Czachowskiego, to też słychać liczne głosy: „Ojca Czachowskiego nam dajcie, a on nas dobrze poprowadzi!"

Piszą z Kaliskiego do *Czasu* d. 22. sierp.: Powstanie w Kaliskiem zamieniło się prawie zupełnie na konne. Pieszych oddziałów nie mamy, a walczymy staropolskim obyczajem na koniach. Ten sposób wojowania ma swoje dogodności w wojnie partyzanckiej, mianowicie w kraju równym; lecz samą jazdą zwycięztw nad piechotą odnosić trudno; dla tego też spodziewamy się, że naczelnik sił zbrojnych województwa mazowieckiego i kaliskiego poleci formowanie pieszych oddziałów. W okolicach Kalisza znajdują się dwa pułki konne, mające do 1.000 jezdźców, dowodzone przez jenerała Taczanowskiego. Pierwszy pułk jest pod komendą pułkownika Matuszewicza, drugi pod komendą pułkownika Słupskiego, trzeci w dalszych okolicach działający nie wiemy pod czyją komendą zostaje. Pierwszy i drugi pułk kaliskiej jazdy mają konie dobre i uzbrojenie zupełne. Ułani pięknie umundurowani, postawa ich wojskowa, ze służbą są obeznani, albowiem od trzech miesięcy będąc w działaniu, mieli czas nauczyć się mustry i poznać służbę. Jenerał Taczanowski z szefem swojego sztabu pułkownikiem Pini, zręcznie manewruje po okolicy, unika większych starć, żołnierzy zaś przyzwyczaja do bitwy w małych potyczkach. Zeszłej soboty (dnia 15. sierpnia b. r.) w nocy, na szosie pomiędzy Zduńską Wolą a Łaskiem, spotkała się jego straż przednia z kozakami i po krótkim boju zmusiła ich do odwrotu. Kozacy stracili 5 ludzi, 3 janczarki i 2 konie, my mamy 3 rannych. Po ustąpieniu kozaków wystąpiła piechota rosyjska, z którą zważając, że dla jazdy z piechotą w nocy niebezpieczna jest walka, ułani nasi nie ścierali się i zajęli pozycję za lasem. Na tem skończyła się ta krótka utarczka, po której Moskale poszli do miejsca swojej załogi, jenerał zaś Taczanowski udał się w powiat kaliski. Od tej utarczki aż do obecnej chwili 1. i 2. pułk nie miał żadnego spotkania.

Pod Kutnem gostyńska jazda pułkownika Syrewicza miała potyczkę z kozakami dnia 18. sierpnia. Kozacy przepędzeni zostali, utraciwszy 17 ludzi.

Schles. Ztg. donosi z Katowic 22. sierpnia: „Telegrafowana wiadomość o przerwaniu kolei żelaznej między naszem miastem a Warszawą, zupełnie się potwierdziła. Powstańcy usiłowali zburzyć 9 mostów. Przy 7 udało im się to poczęści spaleniem, poczęści zburzeniem. Tylko 2 mosty koło Poraja niespaliły się, pomimo, że i tam podłożono ogień. Z Częstochowy przybył dziś po obiedzie pociąg, lecz komunikacja z Warszawą jest całkiem przerwaną. Pociągi towarowe, które dla przewozu wojska miały od d. 20. b. m. na kolei warszawsko-wiedeńskiej ustać, przychodziły do dziś południa bez przeszkody. Zdaje się więc, że rozporządzenie to cofnięto. Uszkodzeniem zaś teraźniejszem zdaje się że komunikacja będzie na dłuższy czas przerwaną. Dwóch oficerów szwedzkich, którzy byli w powstaniu, a których następnie za paszportem przymusowym odstawiono z Krakowa przez Mysłowice w podróż do Sztokholmu, opowiadało, że Rząd narodowy stracił dotychczas na poronionych wyprawach i konfiskatach około 28 milionów złp. Nieszczęśliwa ekspedycja, któ-

rą rozbito pod Wolicą (Igołomią), miała pochłonąć 20,000 złp. — Jako kurjozum muszę donieść, że od 8 dni korespondent do *Times* zwraca na się tu i w Bytomiu ogólną uwagę. Człowiek ten, którego łatwo poznać po ubiorze niebieskim, dostał się tu z festynu gimnastyków niemieckich w Lipsku, był następnie na takimże samym festynie w Bytomiu, a teraz odjeżdża do Krakowa. Chce on także zwidzić Częstochowę i Warszawę, a ztamtąd ma zamiar udać się z transportem jeńców na Sybir, w razie przyzwolenia rządu moskiewskiego."

Do *B. B. Z.* piszą z Sosnowic (komora prusko-moskiewska: „Chociaż miasto nasze jest tak małem, to ze względu na surowość nieubłaganą, dowolność przy rewizjach i zaostrzoną baczność, równa się stolicom większych rozmiarów. Pociągi kolei żelaznej, czy to z Prus, czy z Warszawy, w niejakiej odległości od obrębu dworca bywają już zatrzymywanemi przez żandarmów i żołnierzy, którzy je do dworca eskortują. Potem następnje rewizja, nieustępująca w niczem zasadzie „niewiernego Tomasza." Ktokolwiek wyda się żandarmowi podejrzanym, lub przed laty obcował z osobami, dziś należącemi do powstania, lub ich rodzinami, zostaje aresztowanym. Rzadko można tu ujrzeć podróżuych rozmawiających ze sobą. Kto ma co do powiedzenia, ten idzie za granicę do Prus. Skoro tylko pociąg przybędzie, natychmiast rozchodzi się pogłoska, że tego a tego aresztowano, ten a ten ucieka przed kozakami, a ów do koszuli rozebrany truchleje, by mu pierwszy lepszy zbir moskiewski niepodrzucił jakiego przedmiotu; — krótko mówiąc: niewiedzieć co robić, co mówić i jak się ubierać. Dniem i nocą trwa obawa, która daleko jest gorszą, niż wojna otwarta. O ukończeniu ruchawki niema nawet i mowy. Dowodem tego nieustanne zaciągi w ludziach, spieszące powstańcom z całego kraju."

Murawiew wyprawia gody na świeżych grobach w Wilnie. Dnia 17. b. m. pułk gwardji przybocznej cara, który odznaczył się pożogą i mordem, odbywał ucztę publiczną, co się już kilkakrotnie od dwóch miesiący powtarza. *Kurjer Wileński* opisując te orgje, podnosi, że ludność wileńska ze współudziałem radowała się weselem moskiewskiem i krzyczała ura! Korespondent *Ostd. Ztg.* uprzedził wszakże, że żywej duszy prócz żołdactwa nie było widać na ulicach. Po paradzie i dekoracjach hordy, zastawiono przed kasarniami na placu obiad, na którym był także i Murawiew. Spełnił on toast na zdrowie cara, o którym natychmiast telegrafowano do Petersburga. Wieczór iluminowano koszary. Przy tym festynie lud nie miał najmniejszego udziału. Jeżeli więc dzienniki urzędowe chcą coś prawić o entuzjazmie ludu przy tej sposobności, jakto już kilkakrotnie zdarzyło się w Kurjerze Wileńskim, to będzie to na to wyrachowanem, by złudzić tych, co jeszcze dadzą się łudzić. W tym samym dniu odegrano następującą komedję. Z powiatu marjampolskiego przyszła do Murawiewa deputacja, złożona z 25 osób. Mowca twierdził, iż przychodzą w imieniu 5 000 włościan, prosząc o przywrócenie spokoju i porządku. Włościanie przyrzekają natomiast ze swej strony zaprowadzić straże i pomagać wojsku w przytłumieniu powstania. Wiszatel przyjął łaskawie deputację i przyrzekł zaprowadzić u nich surowy rząd cywilny i wojskowy, gdyż mieszkają w powiecie, gdzie dość jest wojska do strzeżenia kolei żelaznych. My wiemy zaś, że w powiecie tym zaledwie jest wszystkiego 5000 włościan, i że nigdzie na Litwie tak chłopi nie łączą się z powstańcami, jak właśnie w rzeczonym powiecie."

Deputacja ta miała następującą wnieść do Murawiewa prośbę podług *Kurjera Wileńskiego*:

„Jenerale!

„My włościanie gromady Zyple królestwa Polskiego gubernii augustowskiej, powiatu marjampolskiego, uciekamy się z najpokorniejszą prośbą do ciebie, jenerale, ratuj nas! Opłakane położenie nasze godne jest litości. Obecny rokosz i zaburzenia w kraju przypisują Polakom; to jest potwarz: my, Polacy, zawsze byliśmy i będziemy wiernymi poddanymi naszego najmiłościwszego cesarza; a zakłócicielami pokoju są nizcy ludzie, których można znaleść w każdym narodzie. Ostateczność zmusza nas udać się do ciebie, jenerale; wiemy iż nasza gubernia należy do innej administracji, lecz cóż nam pozostaje uczynić nieszczęśliwym, gdy kraj nasz zamiast tego, żeby się uspokoić, jeszcze bardziej się burzy; słysząc, iż kraj powierzony tobie, jenerale, staraniem twojem już został uspokojony i w nim już przywrócono porządek, my jeszcze raz powtarzamy naszą najpokorniejszą prośbę, przyjmij nas pod swoją opiekę.

Niechaj nam dadzą wojsko, i my pójdziemy razem z niem, będziemy się bili do ostatniej kropli krwi i dowiedziemy w czynie naszej miłości i przychylności ku najmiłościwszemu naszemu monarsze i nienawiści naszej ku powstańcom.

Powstańcy widząc nasze przywiązanie ku cesarzowi, będą się starali odemścić nam, — przeto prosimy cię jenerale, zaszczyć nas przyjęciem pod swoją opiekę i przyszlij wojsko dla naszej obrony.

Jeszcze raz błagamy ciebie jenerale, weźmij nas do siebie, wtedy i nasz kraj uspokoi się, tak jak Litwa. Jesteśmy wierni naszemu cesarzowi i niechcemy nieporządków.

Upoważnieni od całej gromady Zyple gubernii augustowskiej."

(Następują podpisy deputatów w liczbie 25 osób.)

„P. główny naczelnik kraju przedsięwziął już środki ku osłonięciu tych nieszczęśliwych. Posłano tam wojska." —

„Przyjmij nas pod swoją opiekę!" taką prośbę podaje kilku szpiegów moskiewskich z Augustowskiego do Murawiewa, który władzy nawet żadnej nie powinien mieć w Kongresówce, będąc tylko naczelnikiem okręgu wojennego do Wilna zaliczonego. Nie pierwszy to jednak krok, mający na celu poddać i część Kongresówki pod jarzmo Murawiewa. Moskwa licząc na to, że stłumi powstanie, chciałaby tym sposobem pozyskać tytuł do wyłączenia Augustowskiego z przyszłej organizacji Królestwa, a przyłączenia tejże gubernji do Litwy, jako do swojej tak zwanej ojcowizny. Moskal jednak, co układał prośbę powyższą, mieni włościan mariampolskich wyraźnie Polakami, podczas kiedy jednoplemieńcy tych włościan, mieszkający za Niemnem i mówiący narzeczem litewskiem, w adresowym języku Murawiewa muszą się zwać „Rosjanami", chociaż nie obyczajem, ani językiem, ani sympatjami nie różnią się od włościan Polaków z tej strony Niemna, a osobliwie w powiecie mariampolskim. Fałsz wyłazi jak szydło z worka wszędzie ze wszystkich robót moskiewskich.

Kronika.

Polityczni inkwizyci tutejszego sądu wojskowego znajdują się, jak się dowiadujemy, w smutnem położeniu. Niektórzy z nich siedzą od sześciu miesięcy w więzieniu, a trudno im się doczekać końca śledztwa. Zwłokę tę tłumaczy audytor tą okolicznością, iż ma bardzo wielu aresztantów niepolitycznych, których sprawy jako dawniejsze muszą być pierwej pokończone. Lecz okoliczność ta, choćby tłumaczyła osobę p. audytora, nie tłómaczy władzy, której rzeczą jest starać się aby sprawy tak ważne nie zalegały i by nie marnieli daremnie po sztokhauzach ludzie, którzy się mogą okazać całkiem niewinnymi. Spodziewamy się więc tem pewniej rychłego zaradzenia temu niedostatkowi, ile że w ostatnich czasach pan audytor wyjechał nawet na urlop do kąpiel, przez co aspekta więźniów co do czasu, jaki im wypadnie jeszcze przepędzić pod kluczem p. sztabsprofosa, jeszcze się więcej pogorszyły.

Dnia 15. bm. przybył tym więźniom nowy towarzysz niedoli w osobie pana Józefa Merunowicza, który tu we Lwowie był kupcem, w Drohobyczu siedział przeszło 5 miesięcy, a teraz, jako posądzony o fałszywy werbunek, oddany został pod sąd wojskowy lwowski.

Rewizja u p. Stanisława Obertyńskiego. Donosiliśmy przed kilku dniami o rewizji, odbytej w hotelu Europejskim w pomieszkaniu p. Stanisława Obertyńskiego. Teraz udzielono nam bliższych szczegółów w tej sprawie.

Rewizja ta odbyła się w nocy z 22. na 23. b. m. Do pomieszkania p. Obertyńskiego, numer pokoju 32, wszedł c. k. aktuarjusz policji p. Blaim z kilku ajentami policyjnymi, wejście zaś obstawiono 8 do 10 żołnierzami, poczem przetrząśnięto wszystkie rzeczy jak najściślej, między innemi siennik, poczem przejrzano pugilares p. Obertyńskiego, nic wszakże podejrzanego nie znaleziono. Gdy p. Obertyński żądał okazania mu pisemnego nakazu do przedsięwzięcia rewizji, powiedziano mu, iż nazajutrz otrzyma w tej mierze uwiadomienie na piśmie. Jakoż nazajutrz doręczono mu rzeczywiście obiecane uwiadomienie.

Uwiadomienie to brzmi:

„Do pana Sanisława Obertyńskiego. Nr. 3328. C. k. dyrekcja policji zawiadamia pana, iż rewizja na dniu wczorajszym w pomieszkaniu pana przez c. k. urzędnika przedsięwzięta, na mocy rozkazu c. k. dyrekcji policji celem sprawdzenia tożsamości osoby, pod nr. pokoju 32 tegoż hotelu (jakiego? p. r.) mieszkającej, uskutecznioną została, przyczem jednak nic nie spostrzeżono, coby dalsze w tej mierze urzędowe postępowanie sprowadzić mogło. Lwów dnia 23. sierpnia. Smidowicz m. p."

Otóż to celem sprawdzenia tożsamości osoby zbudzono wśród nocy p. Obertyńskiego, znanego zresztą dobrze w naszem mieście, bo niedaleko ztąd zamieszkałego i bywającego tu przynajmniej dwa razy na miesiąc, i celem sprawdzenia tożsamości osoby obstawiono wejście do jego pomieszkania żołnierzami i przetrząśnięto wszystkie jego rzeczy aż do siennika! Zaprawdę, trudno dalej posunąć nieuszanowanie dla obowiązującej, przez monarchę sankcjonowanej ustawy o szanowaniu mieszkań i dla c. k. sądu karnego i prokuratora, postawionych na straży tejże ustawy.

Rewizja nadzwyczaj ścisła, a to już powtórna, odbyła się wczoraj, o godzinie 5 zrana w pomieszkaniu doktora medycyny, p. Kalickiego, w kamienicy p. Gotza przy ulicy Krakowskiej. Podobnież redwidowano wczoraj pomieszkanie p. Jełowickiego, w kamienicy dr. Schretera, przy ulicy Jezuickiej.

Ostatnie wiadomości.

Mémorial Diplomatique podaje w następujący sposób, jako z niezawodnego źródła, treść ostatniej noty p. Drouin de Lhuys: „P. Drouin de Lhuys oświadcza najpierw, iż nota ks. Gorczakowa nie odpowiedziała słusznym oczekiwaniom rządu francuzkiego, i żałuje, iż Moskwa wezwawszy mocarstwa do wymiany zdań, nie przywiązuje większej wagi do ich przedstawień, i nieoceniła lepiej właściwego charakteru powstania polskiego, jakoteż sytuacji europejskiej, sprowadzonej przez dalsze trwanie ruchu powstańczego. Nie bez zdziwienia usłyszał rząd francuski, iż początek i rozwój powstania, a nawet wzburzenie, wywołane przez to w Europie, przypisano zabiegom propagandy rewolucyjnej. Ani podżegania z zewnątrz, ani usiłowania małej liczby burzycieli nie mogły wywołać i utrzymać ruchu, który popierają wszystkie klasy społeczeństwa, szlachta, mieszczanie, wyrobnicy, włościanie i duchowieństwo, od głów episkopatu aż do najskromniejszego kapłana, a którego nie zdołały pokonać wszystkie siły wojenne Moskwy. Nie rewolucja wywołała od Sztokholmu aż do Madrytu, od Londynu aż do Turynu poważne przedstawienia ze strony wszystkich gabinetów, a najenergiczniejsze manifestacje powszechnych sympatyj ze strony wszystkich parlamentów. Nie bitą tą drogą dalej postępując, rozwikła Moskwa tę straszną sytuację; rezultat taki da się osiągnąć tylko ustępstwami.

„Dla tego rząd francuzki nie może dosyć ubolewać, iż gabinet petersburgski myśl zawieszenia broni odrzucił, które jedno mogło umysły uspokoić i dozwolić mocarstwom, w pożyteczny sposób prowadzić dalej rokowania, któreby całkowitego uspokojenia dokonać a rozpoczęte narady pomyślnie zakończyć mogły. Co się tycze samych układów, to gabinet francuzki nie może przyjąć ani formy ani toku, jakiby chciano im nadać ze strony rządu moskiewskiego. Książę Gorczakow tłumaczy zresztą nieprawdziwie precedencje, na podstawie których proponuje konferencję trzech mocarstw rozbiorowych. Jeżeli prawdą jest, że w roku 1815 postanowienia pojedyńcze, odnoszące się do Polski, uregulowano w gronie trzech mocarstw rozbiorowych pod warunkiem uznania przez Europę, to przeciwnie nad podstawami traktatu, rozstrzygającego o losie Polski, debatowano najprzód, a ostatecznie określono je w gronie wszystkich mocarstw, które podpisały traktat wiedeński.

„Zresztą Moskwa sama uznała, że Europa ma prawo mieszać się do uregulowania sprawy polskiej; i trudno nie podnieść styczności, jaka zachodzi między ostatniemi propozycjami gabinetu moskiewskiego a pierwszą depeszą ks. Gorczakowa. W owej depeszy Gorczaków przyznał wszystkim dworom, które podpisały traktat wiedeński, prawo bezpośredniej interwencji. Teraz chce on ją ograniczyć tylko do trzech mocarstw rozbiorowych. Można rzec nawet, że właśnie Moskwa najpierwsza wzięła inicjatywę co do pomysłu zebrania konferencji jeneralnej. Pan Drouin dziś chce innego na to dowodu jak tylko oświadczeń, danych hrabi Russelowi przez pana Brunnowa w Londynie. Tenże wręczając br. Russelowi odpis depeszy ks. Gorczakowa z dnia 17. kwietnia, powiedział, że rząd jego jest gotów przyjąć dyskusję na podstawie i w obrębie traktatów z roku 1815." (Następuje wiadome już z *Courrier du Dimanche* zakończenie równobrzmiące.)

Czytamy w *l'Opinion nationale*: „Oświadczenia Moskwy nie zmienią w niczem, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, obecnego stanu rzeczy. Książe Gorczakow zbyt jest zadowolony ze skutku swej dyplomacji, aby chciał doświadczyć potrzeby zmiany oświadczeń i tendencyj. Co do wypadków, nie chcemy przesądzać rezultatów, ale zdaje nam się widocznem, że jest obowiązkiem Francji, Anglii i Austrji, uznać powstańców jako stronę wojującą.

„W spóźnionej porze roku jest to jedyna odpowiedź na tak zuchwałe zachowanie się Moskwy, a oraz jedyny środek udowodnienia, że Europa nie opuszcza Polski.

„Uznając Polaków jako stronę wojującą, udzieliłoby im się nieocenionej pomocy, podwoiłoby się ich siły, i nie widzimy na jakich słusznych powodach możnaby oprzeć odmówienie tego, co przyznano Grekom, gdy przeciw Turcji powstali.

„Grecy byli tylko małym narodem, który nigdy nie tworzył ciała narodowego przed przekształceniem zaboru rzymskiego w cesarstwo bizantyńskie; przestali oni być wolnymi od epoki wojen krzyżowych, a ich tradycje samorządu odnoszą się do odległych wieków.

„Polska przeciwnie przestała dopiero z końcem zeszłego stulecia być jednem z wielkich państw Europy; nie zdołano by zatem powoływać się na proskrypcję, choćby postawiono się nawet na najściślejszem stanowisku dyplomatycznem; Polacy bowiem nie przestali protestować przeciw aktowi rozczłonkowania piórem, orężem, a co większa nawet organem Izb, przedstawiających Francję i Anglję.

„Winniśmy zatem Polsce w chwili, gdy zima niedaleka, to wymierzenie sprawiedliwości, to spłacenie długu, zaciągnionego w imieniu narodu przez nasze zgromadzenia narodowe. Postępowanie Moskwy i straszne ekscesa, popełniane przez Murawiewa i w ogóle przez wszystkich urzędników moskiewskich, robią według naszego zdania, z tego uznania zobowiązanie honorowe."

Podług doniesień z Londynu, Anglik Alfred Styles, stawiony przed sąd na rekwizycję poselstwa moskiewskiego, poczynił był już wszelkie przygotowania do ekspedycji zamierzonej. Tak w magazynie jednego kupca było już złożonych 1.200 sztućców, kilka pak patronów, 800 kompletnych uniformów, oprócz innych przyborów wojennych. Sąd nie kładł aresztu na te rekwizyta, gdyż do tego nie było prawnej podstawy. Najęty już był także przez przyjaciół pana Styles parowiec, który miał przewieść expedycję na miejsce przeznaczenia.

Dnia 13. sierpnia bił się Wawra pod miasteczkiem Serejami na Litwie. Moskale piszą, iż miał 1.400 ludzi a stracił w potyczce 50 i trzy pudy prochu. Widać z tego, iż walczył szczęśliwie. Drugą potyczkę stoczył Zameczek dnia 17. sierpnia pod wsią Bołokowem koło Serejów. Moskale piszą, iż z obudwu stron były silne oddziały konnicy i że Polacy stracili 34 zabitych. Widać więc, że i tu Polacy walczyli szczęśliwie.

Z Kalisza donoszą do *Bresl. Ztg.* o znacznej potyczce, którą dnia 21. b. m. stoczył jeden z oddziałów jazdy jenerała Taczanowskiego w okolicach Dobry pod wodzą Paczeńskiego z trzema rotami piechoty moskiewskiej, posiłkowanej 4 działami. Polacy mieli ustąpić z placu, straciwszy 75 ludzi, i złączyć się z hufcem głównym jen. Taczanowskiego. Moskale równą ponieśli stratę.

D. 23. popołudniu nadeszła do Kalisza wiadomość o zaciętej bitwie, toczącej się pod Złoczewem (na południe od Sieradza), zapewne z hufcem, osobiście przez Taczanowskiego dowodzonym.

Taczanowski miał wezwać do obozu bankiera Fiedlera z Opatówka celem zaciągnięcia u niego pożyczki. O rezultacie obiecuje donieść korespondent *Bresl. Ztg.* Więźniów, trzymanych w Kaliszu, katują okropnym sposobem. Kilku leży śmiertelnie chorych, jeden dostał pomieszania zmysłów. Dnia 24. b. m. horda moskiewska pod samym Kaliszem spełniła zbrodnię oburzającą. Trzech obywateli, znanych w Kaliszu i powszechnie szanowanych, wyjechało z miasta do Blaszk w interesach gospodarskich. W drodze pewien powstaniec, ścigany przez Moskali, przyłączył się do nich i siadł w powozie. Lecz zaledwo zdołał rzucić broń i rynsztunek od siebie, dopadł wszystkich patrol moskiewski i pomordował na miejscu, zrabowawszy cały ich majątek.

Z Konina donoszą, że prawie codziennie przyprowadzają tam Moskale jeńców. Postępowanie barbarzyńskie, jakiego doznają powstańcy, przechodzi wszelkie pojęcia. Skrwawionych i zbitych najokrutniej przez dzicz mongolską odstawiają do rot orenburgskich.

W kościołach Kalisza ogłoszono ludowi d. 23. b. m. z kazalnic powszechną żałobę. Dzwony zamilkły więc i w całej djecezji kaliskiej. Odprawiać się będą tylko ciche msze po kościołach, czarnym kirem okrytych, i przez księży w ornatach żałobnych. Pienia kościelne ustały również. W skutek tego, jako też kazań przy tej sposobności mianych, Masłow zamknął szczelnie miasto i przedsięwziął aresztowania.

Z poczty warszawskiej otrzymaliśmy dzisiaj dzienniki z 21. i 22. sierpnia. Brakują więc jeszcze poczty z 23, 24, 25 i 26 sierpnia. W numerach otrzymanych znajdujemy właśnie rozporządzenie dyrekcji dróg żelaznych o nowym porządku jazdy na kolejach warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, począwszy od d. 22. b. m. Lecz *homo proponit, deus disponit*, a powstańcy właśnie w tym dniu uporządkowali po swojemu całą jazdę na kolei.

Obok Rządu narodowego w Warszawie ma powstać reprezentacja narodowa, złożona z mężów wyboru i zaufania w ziemiach polskich. Konwent ten będzie dobrą radą wspierać dyktaturę Rządu narodowego, i mieć wpływ na skład jego organów prowincjonalnych. Członkowie konwentu będą wybierani bezpośrednio przez obywateli. Nadto ma być ustanowiony jeneralny naczelnik siły zbrojnej, dla kierowania jednolitego operacjami wojennemi, i jeneralny sekretarz stanu do zawiadowania sprawami zagranicznemi. Doniesienie o tem, znajdujące się w *Neueste Nachrichten*, ma faktyczną podstawę. Możemy dodać, że myśl konwentu czyli Rady narodowej wchodzi już w życie.

Peterburgska *Gaz. Akademicka* opowiada, że zamknięci w Wilnie i na deportację skazani więźniowie polscy zbuntowali się w nocy z dnia 12. na 13. b. m. i że kozacy przywrócili porządek.

Dnia 22. sierpnia spełniono w Warszawie wyrok trybunału rewolucyjnego na szpiegu i urzędniku policyjnym Białym. Jest to ten sam, co schwytał Jaroszyńskiego przy atentacie na Konstantego. Odtąd używano go do tajnych misji. Należał także do tajnego komitetu, którego założycielem był Miniszewski, a celem wyśledzenie Rządu narodowego; był jednym z najważniejszych denunciantów i dostawił już wiele ofiar sądom moskiewskim.

O 9 wiorst od Białegostoku we wsi Dzikiej powiesili powstańcy dwóch chłopów szpiegów moskiewskich. Ponieważ ludzi tych poruczono opiece policji wiejskiej, a ta ich nie broniła, przeto ukazem prokonzula Murawiewa wieś tę spalono i zrównano z ziemią, inwentarz sprzedano za bezcen, a mieszkańców około 1.000 wysłano na Sybir.

Związki przymierza Ameryki północnej z Moskwą rozchwiały się, jak *Presse* utrzymuje, ponieważ zawcześnie świat się o nich dowiedział a dwory interesowane pospieszyły im zapobiedz.

Szanownych Czytelników, którym prenumerata kończy się z 31. sierpnia, upraszamy o wczesne nadesłanie prenumeraty, i to jeśli być może — na 4 miesięcy, ażeby przez to rachunek prenumeracyjny aż do końca roku wyrównać.

Przedpłata:	miesięcznie	na 4 mies.
dla miejscowych	**1** zł. **25** kr.	**4** zł. **85** kr.
dla zamiejscow.	**1** „ **50** „	**6** „ — „

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— G. L. pisze: Kolej Karola Ludwika urządziła dla poparcia obrotu towarów i dla wygody handlującej publiczności ajentury w Wiedniu, Peszcie, Lwowie, Bielsku, Białej, Brodach, Tarnopolu, Czerniowcach, Wrocławiu i Szczecinie. Ponieważ ustanowienie spedytora kolei w Krakowie jest wielce ważnem dla świata przemysłowego, a osobliwie dla producenta, który wysyła towary swoje wprost na targ zagraniczne, przeto postarano się o to, ażeby spedytor kolei Salomon Dembitzer w Krakowie czynił zadość stronom w przeciągu oznaczonego terminu wydania, ustanawiając przytem za jego pośrednictwo jak najniższą opłatę, której przekraczać mu nie wolno. Jeżli urządzenie to jest korzystnem dla spedytora kolei, tedy nierównie większą jeszcze korzyść zapewnia ono producentowi, wysełającemu swoje płody, zważywszy, że wspomniony spedytor przyjmuje na siebie bezpłatnie odstawienie powracających worków, które oddane mu zostały ze zbożem do ekspedycji.

— Na posiedzeniu akademji umiejętności w Paryżu Quatrefages przedstawił bardzo interesującą wiadomość o odkryciu, jakie uczynił podczas swej podróży po tych stronach Francji, gdzie najwięcej i najobszerniej kwitnie jedwabnictwo. Otóż on zauważył, że choroba jedwabników nie pochodzi z niezdrowości pokarmu, gdyż wszędzie znalazł liście morwy zdrowe, świeże, rosnące bujnie jak dawniej, ale musi z innych nieznanych wpływów i powodów następować. Przypadłość ta pokazuje się na jedwabnikach w postaci plam, które coraz więcej widoczniejszemi się stają i w większej liczby egzemplarzy. Jako środek zaradczy i leczący, proponowano wiele różnych istot, które posypywano na zadawane liście morwy; w ten sposób używano między innemi sproszkowanych: kory chiny, kozika, gorczycy i t. p. Jedwabniki jednakże zjadając bez niechęci takie liście, nie pokazywały polepszenia w swej chorobie. Dopiero zadawanie liści morwy posypanych miałkim cukrem, sprawiło wyraźny skutek, a nawet owady te, karmione tak posypanem liściem, wydały kokony bez porównania ważniejsze, bo 210 gramów liczące na wagę, kiedy ciężar kokonów pochodzących od karmionych zwyczajnym liściem, zawierał tylko najwyżej 152 gramów.

— Na posiedzeniu akademji nauk w Paryżu z dnia 14. października r. z., przedstawił p. Chevreul wyborne pieczarki, pochodzące z hodowli dr. La Bordette, które zwróciły bardzo na siebie uwagę. Tenże otrzymuje pieczarki sposobem następującym. Na tafli szklannej, na której rozpościera się płaski wodą zwilżony, posadza się kilka zdrowych i silnych reproduktorów, które pozostawiają tamże Mycelium (pokład grzybowy) wydający następnie pieczarki. Postępowanie jego dalsze jest: w piwnicy rozpościera się ziemia wilgotna ogrodowa, pokryta pokładem nawozu gipsowego, około 0,15 metra (9 cali) grubości. Po zasianiu wzmiankowanego mycelium, skrapia się grunt wodą, obejmującą 2 grany saletranu potasu w 10 kwartach wody. Przedstawione akademji pieczarki w 6 dniach wyrosłe zadziwiające w istocie były wielkości.

— Piszą nam z Odessy pod d. 5. sierpnia: „Cóż wam mówić o Odessie, tym nowożytnym Babilonie ruin!? Dawniej przechodząc przez ulice i place publiczne, widzieć można było duch i ruch handlowy — i odgłosy: „Weitz a Geld, Geld a Weitz"; dziś wszystko się zmieniło — kupcy, handlarze, przekupnie i komisanci chodzą jak muki. Port próżny i rzadko kiedy zawita jaki okręt po zboże, bo go może daleko łatwiej dostać w portach naddunajskich, nienarażając się nadto na szykany władz moskiewskich, które wszędzie wietrzą kontrabandę tajnych pism, broni i amunicji. Jużto prawda, że *Kołokoła* nie mało tędy przemycono; złe języki utrzymują, że dawniej co tygodnia przychodził do Odessy okrętem cały ładunek tego towaru, który pewien wysoki dygnitarz odbierał i po całem imperium rozsełał. Ogromne też sumy za to zbierał i wyniósł się za granicę. Bodaj to być dygnitarzem moskiewskim! Kiedy nie tak, to tak przyjdzie do majątku. Brak ruchu handlowego, sprawił niedostatek cyrkulacji pieniędzy; bogacze przycupnęli, a zarobnicy w kułak trąbią; tych ostatnich pożądliwość za wódką wyradza zbrodnie i kradzieży, jakoż w ostatnich czasach zdarzyło się kilka zbójeckich napadów wśród dnia.

— Na targu wiedeńskim d. 17. sierpnia było 3351 sztuk wołów (z Galicji 1789), płacono za cetnar po 20 do 26¼ złr.

— Na targu lwowskim dnia 19. sierpnia płacono: m. pszenicy 3.20, żyta 1.65, jęczmienia 1.37; hreczki 2.20, owsa 1.26, kartofli 70 kr.

Przyjechali d. 25 sierpnia.

PP. Łodyński H. z Milatyna, Puzyna J. z Gwoździca, Jelowicki W. z Wołynia, Skalski A. z Worwolinic, Mrozowiecki S. z Sieczkowa, Czermiński S. z Mieczyszczowa, Morawski M. z Gliniau, Kalnucki B. z Besarabii, Krzysztofowicz Fr. z Trybuchowiec, Jakubowicz J. z Kopyczyniec, Baumann Ig. z Skałatu.

Wyjechali d. 25. sierpnia.

PP. hr. Sołtykow A. do Brzeżan, hr. Borkowski A. do Szlachciniec, Piotrowski M. do Tarnopola, Rzeszowski M. do Zamościa, Dzierzbicki H. do Wodnik, Majewski W. do Stanisławowa, Augustynowicz B. do Woszczaniec.

Kurs lwowski, z dnia 26. sierpnia.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	24	5	29
Dukat cesarski	5	27	5	32
Moskiewski półimperyał	9	11	9	19
Moskiewski rubel srebrny	1	74	1	77
Pruski talar kur.	1	66	1	68
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	75	63	76	28
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	79	42	80	4
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	83	74	45
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	81	58	82	40
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	201	25	203	25

Kurs wiedeński, z dnia 26. sierpnia.

	w. a. gl.	w. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	76	70
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	82	40
Losy z r. 1860	101	20
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	793	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	191	50
Londyn 10 funtów sterlingów	111	70
Dukaty cesarskie sztuka	5	32
Srebro za 100 zł. w. austr.	111	25

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa i Wiednia o godz. 5 min. 10 rano — o godz. 5 min. 20 wieczór.

PRZYCHODZĄ: z Krakowa do Lwowa o godz. 8 min. 32 rano — o godz. 8 min. 20 wieczór.

Uwiadomienia.

Podziękowanie.

Okropny pożar w nocy z 16. na 17. lipca b. r. zniszczywszy ⅔ części miasteczka Brzeska, przyprawił i podpisanego o znaczne straty, spłonął bowiem strych z całym zapasem ziół i innych materjałów aptecznych. Szanowni panowie aptekarze powodowani ludzkością i koleżeńskiem współczuciem na pierwszą wieść pospieszyli z niesieniem pomocy tak, iż w krótkim czasie strata moja niszczącym żywiołem sprawiona w znacznej części powetowaną została. Za ten czyn szlachetny składam w. panom aptekarzom lwowskim, niemniej panom aptekarzom z Bochni, Brzostku, Dąbrowy, Dembicy, Gródka, Jasła, W. Tarczyńskiemu z Przemyśla, W. Kalinowskiemu z Rzeszowa, W. Reidowi z Tarnowa, i W. Drdzie z Wieliczki wdzięczne me podziękowanie. *Jan Tomaniewicz.*
469. 2—2. dzierżawca apteki.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.